



Aleksandra
Woltkowska

KURZA MAMA

JAK OGARNAĆ KURY, DZIECI I ŻYCIE NA WSI



Aleksandra
Wotkowska

KURZA
MAMA



Redaktorki prowadzące: Małgorzata Świącicka, Marta Budnik
Wydawczyni: Małgorzata Świącicka
Redakcja: praca zbiorowa
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcie na okładce: © „Magazyn MINT”
Zdjęcia w środkach: © Ola i Piotr Wołkowsky
Grafiki w środkach: © designpartners.pl
Skład i fotoedycja: MELES-DESIGN

Copyright © 2021 by Aleksandra Wołkowska

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66520-36-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



WSTĘP

CZYLI NA POCZĄTEK PARĘ SŁÓW O NAS

Cześć!

To nasza Rodzina.

Tak, dobrze widzicie.

Siedzimy w kurniku.

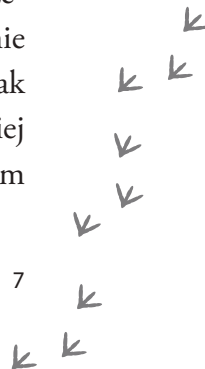
Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że wszyscy bardzo lubimy kurki.

A kurki lubią nas.

Ja mam na imię Ola, a mój mąż to Piotrek. Mamy pięciu radosnych synów: Tadzia, Stasia, Jureczka, Kazia i Rysia. Tak. Mam w domu sześciu facetów, i tak – ja jestem jedna! (A przynajmniej byłam do niedawna, bo – zdradzę Wam sekret – niedawno urodziłam córeczkę, ale o tym opowiem w swoim czasie).

Nasza przygoda z kurnikiem zaczęła się dość nieoczekiwanie (przynajmniej dla mnie) i okazała się jedną z najfajniejszych rzeczy, jakie nas spotkały. Chociaż kury są z nami od niedawna i nie jesteśmy wybitnymi specjalistami w temacie ich hodowli, to i tak postanowiliśmy napisać dla Was tę książkę. Podzielimy się w niej tym wszystkim, co już wiemy na temat kur, naszym skromnym



doświadczeniem, pokażemy też, jak wygląda życie rodziny wielodzietnej w domu z kawałkiem ziemi. Pamiętajcie jednak, że wszystkie przedstawione w książce historie są tylko luźno zainspirowane naszym życiem. Rodzinne przygody były impulsem do stworzenia opowieści, które – mam nadzieję – wywołają uśmiech na Waszych twarzach. A może po przeczytaniu tej książki zapragniecie tak jak my – wyprowadzić się z miasta, hodować kury albo nawet mieć dużo dzieci? Kto wie!

TU ZACZYNA SIĘ NASZA HISTORIA

Jeszcze dwa lata temu byłam pewna, że jestem „kobietą z miasta” i że tylko na kawie w Starbucksie mogę odnaleźć spokój. Byłam w błędzie. Odkąd w naszym życiu pojawiły się kury, wyciągnięcie mnie na kawę do Krakowa graniczy z cudem. Kawa przy kurniku jest o niebo przyjemniejsza. I smakuje lepiej.

A kurki? Owszem, czasami mają ochotę się poczęstować, jednak w większości wypadków wystarczy im odrobina pszenicy. One ją dziobią, a ja sobie siedzę i to obserwuję. Czasami któraś kurka przydrepcze się przytulić, inna ciekawsza koleżanka postanowi sprawdzić, czy da się zjeść mój pierścionek, a jeszcze kolejna przycupnie mi na ramieniu.

Ot, zwykłe życie z kurami.

Bywa, że siadamy przy kurniku razem – ja i mój Piotrek. W oddali słyszymy odgłosy zabawy naszych dzieci, a sami delektujemy się błogością i spokojem kurnikowego życia. Nie myślcie jednak, że



takie życie jest nudne. Skądże znowu! Kurki są gadatliwe i wciąż się porozumiewają, zawsze mają jakieś zajęcie i nawiązują między sobą relacje. To wszystko można podglądać, pijąc kawę. I do tego będziemy Was w tej książce zachęcać.

Mam nadzieję, że w trakcie lektury nie tylko dowiecie się, jak zbudować kurnik i co dawać kurkom do jedzenia, ale przede wszystkim poczujecie magiczny klimat i niecodzienny spokój, jakie panują w naszym kurniku. Kurki dają nam bowiem na co dzień tak wiele radości, że po prostu musimy się nią podzielić ze światem.

To jak? Zaczynamy?





ROZDZIAŁ 1

TROCHE WIĘCEJ O NAS

CZYLI KIM MY W OGÓLE JESTEŚMY
I JAK ZNALEŹLIŚMY SIĘ NA WSI

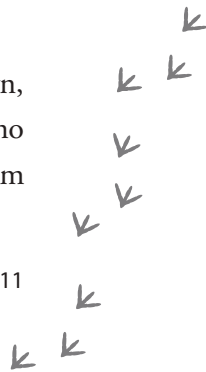
Jak wygląda życie matki wielodzietnej?

Otwierasz oczy. Słońce muska cię po policzku, w oddali słychać pianie kogutów i poranne ptasie trele. Z uśmiechem siadasz na łóżku, przeciągasz się i myślisz o tym, jak to wspaniale jest budzić się wyspaną.

Ach, i ta śnieżnobiała pościel, taka pachnąca. I ten dywanik pod stopami. Tak milusi, że decydujesz się nie wkładać kapci, tylko boso idziesz do łazienki, gdzie podczas mycia zębów przeglądasz się w idealnie czystej armaturze i aż się sobie dziwisz. Bo włosy tak ładnie ci się układają, oczy mają ten dziki błysk, a rumiane policzki (mimo że bez makijażu!) świadczą o zdrowiu. Myjesz więc zęby i twarz, a następnie z uśmiechem wkraczasz w nowy dzień.

Czekaj! Wróć! Jeszcze raz!

Otwierasz oczy. Na twoim policzku trzyma nogę twój piąty syn, a w tle słychać pianie kogutów. O, kurczę! Znowu nie otworzyłaś rano kurnika. Poranne krzyki starszych dzieci mieszają się z brzęczeniem





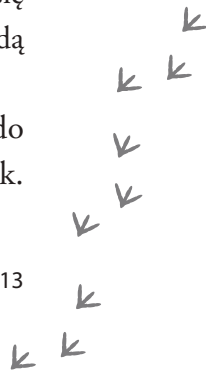
niedobitych w nocy much. Z bólem w kręgosłupie zsuwasz się z łóżka – tak żeby noga najmłodszego syna nie zauważyła braku twojego policzka.

Jeszcze nie w pełni dotykasz palcami podłogi, a już czujesz, że stopa nie zanurza się w miękkim dywaniku (bo ten od miesiąca czeka w łazience na upranie). Łądujesz za to w jeszcze ciepłej brei, która zapachem przypomina kocie odchody. „Czyżby kicia kocia spędziła poranek w domu?” – myślisz i nawet nie przeklinasz, bo przecież i tak potrzebujesz iść do łazienki.

Na kaptcie nie masz co liczyć. Nie wiadomo, gdzie się podziały i kto obecnie ma je na stopach. Z największym prawdopodobieństwem obstawiasz męża, bo to on chronicznie ci je kradnie. Tak więc boso, po części na jednej nodze, kuśtykasz do łazienki. Jeszcze dobrze nie przekraczasz jej progu, a już brodzisz w kałuży sików. Klasyka! Chociaż ostatnio i tak jest lepiej – odkąd chłopcy mieszkają na piętrze, kałuża we wspólnej łazience pojawia się dopiero rano. Przynajmniej więc twoje nocne wizyty w toalecie są bezpieczne.

Zamiast myć zęby, myjesz z sików podłogę. Twoja twarz odbija się w mokrej tafli wody i płynu do dezynfekcji. Widzisz megapotargane włosy, wory pod oczami i niezdrową bladość skóry. „To nic – myślisz – makijaż zakryje wszystko”. Spędziłaś już jednak w łazience piętnaście minut, o czym przypomina ci stado dzieci, które dobija się do drzwi. W pośpiechu myjesz więc zęby, ochlapujesz twarz wodą i z lekko wymuszonym uśmiechem wkraczasz w nowy dzień.

Jak więc wygląda życie matki wielodzietnej? Oczywiście nie do końca tak jak w powyższej historii, jednak czasami troszkę tak.



Jak w życiu każdej matki – są dni, kiedy mam dużo siły i energii, pranie samo się składa, a dzieci z uśmiechem na ustach bawią się na podwórku. Oczywiście wcześniej pomogą ze zmywarką i odkurzają, i nawet zajmą się Rysiem (moim najmłodszym synem).

Są też dni, kiedy budzę się mokra od przesikanego w nocy Ryśka. (Tak, chłopak wciąż jest stałym lokatorem naszego łóżka – ach, to Rodzicielstwo bliskości). Dni, podczas których pięć razy dziennie wdepnę w klocki Lego, a prośba do dzieciaków o posprzątanie ich pokoi kończy się awanturą gorszą niż w niejednym filmie o gangsterach z Bronksu.

A tak serio, serio? Do wszystkiego można się przyzwyczaić i wszystko po jakimś czasie staje się normą. Przede wszystkim nie mieliśmy piątki dzieci od razu. Najpierw mieliśmy jedno. (I taki sam bałagan jak dziś). Potem dwoje, troje, czworo, w końcu pięcioro i... wciąż taki sam bałagan.

Są jednak sprawy, które przy piątce dzieci się zmieniają. Tygodniowe zakupy wyglądają jak zakupy na miesiąc. Codzienne pranie wygląda jak pranie z całego tygodnia. Naczynia? Temat rzeka. Podłoga? Na niej zawsze znajdzie się jakiś klocek Lego, kilka skarpet nie do pary, ogryzek po jabłku wciśnięty pod sofę i kilka plam po mleku. Pokoje dzieci? Mimo że mają je od niedawna, już są fortecami nie do zdobycia. Przedarcie się przez leżące na podłodze zabawki i ubrania graniczy z cudem. Chyba że postraszę ich szlabanem na gry komputerowe – wtedy po chwili pokoje lśnią czystością. Jak łatwo można się domyślić, taki stan rzeczy nie trwa długo.



Podsumowując: kłótnie i konflikty zawsze razy pięć. Za to wspólne zabawy i piękne chwile zawsze razy dziesięć! Poza tym w dobrze funkcjonującej rodzinie wielodzietnej podstawą jest mama, która jest wyluzowana, i tata, który ogarnia. Reszta załatwi się sama.

No właśnie – tata.

Tata zajmuje się u nas w domu wieloma sprawami, ogarnia mnóstwo obowiązków, ale cokolwiek by robił, jedno pozostaje niezmiennie – przed wyjściem z domu zawsze szuka kluczy od samochodu.

Gotuję obiad, zanurzona we własnych myślach i marzeniach, gdy nagle słyszę:

„Ola, Ola, szybko! Chłopcy mają trening za pięć minut! Ratuj! Gdzie moje kluczyki?”

Albo tak:

Sobota. Siódma rano. Zakopana po uszy w kołdrze śnię najpiękniejszy ze snów, gdy nagle słyszę (i to już nie jest sen):

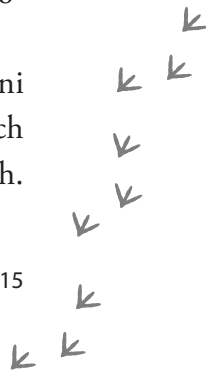
„Ola, Ola, szybko! Musimy zaraz wyjechać na gitarę, gdzie są klucze?”

Bywa też, że:

Właśnie segreguję sobie pranie, ciemne ubrania do ciemnych, jasne (niewiele, ale jednak kilka się znajdzie) do jasnych, gdy słyszę:

„Ooola, Ollllaaa, nie widziałaś moich kluczyków od samochodu? Szybko, bo się spóźnię z Kaziem do dentysty!”

I wszystko jest dobrze, jeśli klucze znajdą się w kieszeni spodni, które akurat trzymałam w ręku. Gorzej, gdy nie ma ich ani w kieszeni tych spodni, ani w kieszeni wszystkich innych.



Ani w kurtce, ani na stole, w szafce na klucze, w łazience... Zapadły się pod ziemię! Wtedy szukam już nie tylko ja i Piotrek, ale i wszystkie dzieciaki, i czasami klucze znajdujemy w naprawdę przedziwnych miejscach – jednak co niesamowite – zawsze je w końcu znajdujemy, a Piotrek z dziećmi docierają do celu na czas.

Taki jest Tata Piotrek.

Czego on już w życiu nie robił! Pracował w Stanach jako malarz, pomocnik murarza, tapetował hotele (no dobra, to akurat robiliśmy razem). Już w Polsce, po ślubie i po studiach, przy wykopaliskach pomagał, leki produkował... Nigdzie jednak nie czuł się „na swoim miejscu”. Aż pewnego dnia zapragnął założyć własną firmę... Prawda, że proste?

Nie wiedział wtedy jeszcze, jaką dokładnie. Jedno było pewne: swoją własną.

I nie pytajcie, jak to się stało. Moim zdaniem dawno było „z góry” zaplanowane, że mój mąż Piotrek po studiach chemicznych zostanie stolarzem.

Historia warsztatu jest bardzo ciekawa.

Warsztat widzę z okna w sypialni. I z tarasu. Wiecie, że przez lata machaliśmy sobie z Piotrkim – on spod warsztatu, a ja na podwórku? Niby był w pracy – a jednak zawsze blisko nas.

Wróćmy jednak do początku.

Gdy już mąż mój kochany podjął decyzję, że zajmie się stolarką, pojawił się istotny problem – skąd weźmie umiejętności i gdzie będzie to robił? W tym pierwszym pomógł trochę mój tato, który



wszystko potrafi (o nim opowiem Wam w następnym rozdziale), i upór mojego Piotrka w samodzielny zdobywaniu wiedzy. A co w takim razie z miejscem?

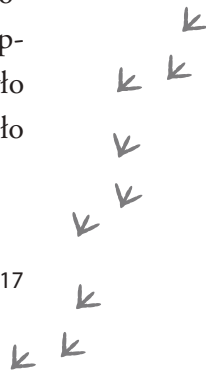
Właśnie. Co z miejscem?

„Może w starym warsztacie stolarskim mojego wujka?” – przeszło mi przez myśl.

Warsztat mojego wujka był w bardzo bliskim sąsiedztwie naszego domu (zresztą już wiecie, że sobie machaliśmy. Od lat używany raczej sporadycznie – bo moi kuzyni nie odziedziczyli po wujku pasji stolarskich – pełnił w większości rolę kurnika, a przez jakiś czas mieszkały w nim kozy.

Nikt się nie spodziewał, że po latach warsztat zyska nowe życie. Ile godzin spędził tam Piotrek, ile czasu spędziłyśmy tam razem – nie do zliczenia! Pamiętam jak dziś, gdy weszliśmy do warsztatu po raz pierwszy. Zapach drewna wciąż unosił się w powietrzu, słońce padało przez zakurzone szyby. Pomimo że panował tam straszny nieporządek, było pięknie. Kozy i kury już dawno w warsztacie nie mieszkały, więc czekał on na nas i przyjął nas z otwartymi ramionami. To znaczy drzwiami.

Wymalowaliśmy okna i drzwi kolorowymi farbami, kupiliśmy trochę nowych maszyn, wymieniliśmy elektrykę i w ten sposób daliśmy warsztatowi drugie życie. Przez lata to właśnie w warsztacie Piotrek spędzał większość dni, a ja czekałam na niego w domu z chłopcami. I zawsze wiedziałam, kiedy dokładnie będzie – wystarczyło obserwować, czy w warsztacie świeci się światło. A czasami świeciło się bardzo długo...



Po latach pracy w stolarni Piotrek znów postanowił coś zmienić, a inspiracją do podjęcia tej decyzji były nasze dzieci. Tak się złożyło, że często przychodziły do nas do warsztatu i przyglądały się, jak tatko pracuje. Nie trzeba było długo czekać, by te malutkie rączki zaczęły wynosić ze stolarni różnego rodzaju drewnianki. Przy pile jest skrzynia, w której lądują wszystkie niepotrzebne ścinki – to ulubione miejsce naszych chłopców. Już nawet przestali pytać, czy mogą coś zabrać. Wpada banda do stolarni i grzebie w skrzyni z odpadami. Wszystko im się przyda.

A czekajcie, należy tu o czymś przypomnieć. Banda = pięciu synów. Dokładnie tak, pięciu. Jak już sobie to uświadomiliśmy raz jeszcze, to jedziemy dalej z opowieścią.

Na początku te malutkie rączki odpady z warsztatu zanosily do domu i tam tworzyły różnego rodzaju rzeczy. Ale szybko się przekonaly, że w warsztacie jest duuużo fajniej – ciężko przecież złożyć wszystko do kupy, jak się ma do wyboru klej biurowy w sztyfcie lub taśmę klejącą. Banda zaczęła się więc umawiać z głową rodziny: „Tato, a kiedy miałbyś trochę czasu, żebyśmy zrobili wędkę na żółwie?”. Innym razem: „Zrobilibyśmy taki łuk, no wiesz, taki, co strzela”, później były roboty, samoloty, pojazdy itp., itd. I tak się zaczęło wspólne majsterkowanie!

Piotrek po jakimś czasie postanowił to doświadczenie zabawy z nimi puścić w świat – w ten sposób zaczął prowadzić warsztaty stolarskie dla dzieci, a ja często mu towarzyszyłam.



Dzięki tej nowej pracy zyskał o wiele więcej czasu dla domu i rodziny (myślę, że to stąd między innymi nowe kurze hobby i talent do budowy kurników).

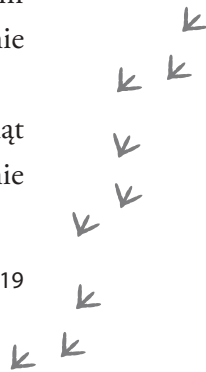
No więc Tata! – to na nim spoczywa cała odpowiedzialność za zajęcia dodatkowe dzieci, za wożenie ich (gdy już znajdziemy te klucze od auta) i przywożenie. On ogarnia, kto, gdzie i kiedy. To Piotrek ma wpisane w kalendarz wizyty u dentysty i daty wszystkich ważnych wydarzeń. Piotrek też zajmuje się najtrudniejszym elementem naszego życia – nauką matematyki. Akurat tak się złożyło, że nasze urwisy odziedziczyły dar do matematyki po mnie... (A dar mój do matematyki mieści się w naparstku). Zadanie Piotrka nie jest więc łatwe i do najprzyjemniejszych nie należy. Jest on jednak mężem dzielnym i mężnym – siada z chłopcami do lekcji, tłumaczy sinusy i cosinusy, ułamki dziesiętne i nie tylko. I naprawdę podziwiam go wtedy bardzo.

Bycie rodzicem to nie przelewki i nieraz zastanawiam się, skąd my mamy na to wszystko czas.

NAJPIERW BYŁ DOM Z WIDOKIEM

Gdy w naszym życiu pojawiły się kury, żyliśmy już w dość dużym chaosie, a słowo „odpoczynek” od dawna nie istniało w naszym słowniku. Nasze życie było na tyle szalone, że kurze obowiązki nie zmieniły zbyt wiele.

Tak naprawdę nasza codzienność zmieniała się o sto osiemdziesiąt stopni dużo wcześniej, kiedy zamieszkaliśmy na wsi. Totalnie się nie



spodziewaliśmy, że my – miastowi, po studiach i innych tego typu miejskich atrakcjach – osiadziemy na wsi jako współcześni farmerzy.

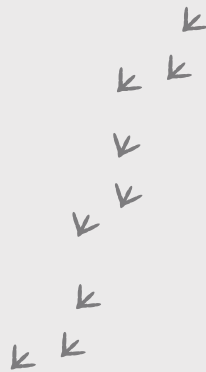
↓
↓
↓ CO SPRAWIŁO, ŻE TAK SIĘ STAŁO? CHYBA PRZYPADEK

A zaczęło się od domu.
I od miłosnej historii moich rodziców.

Zamknijcie oczy i to zobaczcie.


Polska wieś, okolice Ojcowa.
Las, górki i pagórki.
Widok na zamek w Pieskowej Skale.
Ziemia.
Dom.
Dom drewniany. Mały, ale przytulny.
W nim żona i mąż, i ich siedmioro dzieci.
Żyją sobie.
Mają się raz lepiej, raz gorzej, raz weselej, raz smutniej.
Przeżyli wojnę i wszystko jest dobrze.
Lata płyną.


Pewnego dnia Pewna Panna (jedna z siódemki rodzeństwa)
ucieka do Pewnego Kawalera.
Oknem.




An illustration in a pop-art style. A woman with dark hair, wearing a light blue floral-patterned top and large gold hoop earrings, is shown from the chest up, reading a yellow book. Her hands are positioned as if she is holding the book. Several other hands are shown reaching upwards from the bottom left towards the book, symbolizing reaching for knowledge. The background is a soft, light pink color with faint floral patterns. The text 'Sięgnij po więcej!' is written in a large, red, cursive font across the middle of the image. At the bottom right, there are three social media icons (a magnifying glass, a Facebook 'f', and an Instagram camera) followed by their respective handles. A red arrow points from the text area towards these icons.

*Sięgnij po
więcej!*

 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)